

1) Jest wytyśczeniem Amerykańskiej Federacji Pracy nad żywiołami radykalnymi, którym udało się dość do przeważającego wpływu w mniejszych organizacjach unijnych. — 2) Napiętowanie amerykańskiej izby handlowej i przemysłowej przez nowo zorganizowaną Unję za usiłowania zdeorganizowania zorganizowanej pracy amerykańskiej. — 3) Uchwalenie jednogłośnie rezolucji uczczenia moralnej i materialnej pomocy unijnym organizacjom kolejowym pracującym na kolejach brytyjskich, a obecnie będących na strajku. — 4) Wyłączenie depeszy wyrażającej sympatie majorów MacSwiney'emu, umierającemu z powodu strajku głodowego, podjętego na znak protestu przeciw tyranii rządu angielskiego nad Irlandją.

Kornel
Makuszyński
Powieść

ŚLONCE W HERBIE

(Ciąg dalszy).

Nie znał wielkiej sztuki owych trzech świetlejszych od niego ludzi, którą umieli dawać w sobie istry, więc płakał bez uwagi na nie i czuł, że się w nim stary strzep serca trzęsie, jak na nieznosnym wietrze i że mu się w duszy, biednej i prostej, odbywa jakiś koniec świata i jakiś sąd ostateczny. Gdyby nie musiał iść razem z nimi, pomiędzy Rajdą i Relskim, wagać między sobą, byłby padł w rowie i byłby był starym gardłem nie na widok własnej nędzy, lecz dlatego, że jeszcze żyje po tych dwóch latach, w których mu słońce nie zachodziło, a świeciła srebrna głowa pułkownika. Nie umiał sobie biedny szewce określić całego ogromu nieszczęścia, żalost tylko niezmierzona wylała w nim bezgłośnie, że się coś jasnego na świecie kołata, że się nie wróci i nie wstrząśnie, że spótno wszystko nakoło w jedną noc.

Panna Relska nie miała siły nawet na rozmyślanie; w szalonym, burzliwym, powikłanym tańcu, migotało jej przed oczyma w nieuporządkowanym splocie wszystko, co się stało w ostatnich dniach, jedno z drugim pomieszane, a wszystko straszne, czarne i smutne. Szła wśród pół, rozchwianych cichym powiewem i złocących się już bledziutkim złotem, rumieniący się przecieciem dojrzanym, zalanych słońcem, nakrapianych kępnami blawarów i nie widziała nic z tego. Mrok szedł przed nią i szedł za nią, wisiał ponad nią i czerzył jej wszystko przed oczyma, w których już ostatnie ważyły się istry, więcej ich bowiem już nie było w ukrytej ludzkiej studni, skąd ból czerpie swoją gorę. Wlokła się powoli, przystając często, bo jej od czasu do czasu brakło siły; czasem znów oberżała się poza siebie, na gromadę drzew, pełniących służbę eumentarza, starych, rozbitych smutno, słodkich istry, w których łagodnym cieniu spał pułkownik, zadumany straszną zadumą, pewnie o synu, którego już nie widział i pewnie dlatego na twarzy pułkownika zastąpił ten wyraz, jaki a człowiek straszyliwego czegoś oczekuje. I o niego może rozmyślać cudowny starzec, bo ja kochał całym sercem, które nigdy nie skłamało.

Przynajmniej w tej chwili oczy panna Ryska, gdyż przypomniała sobie — jakby to było przed godziną — ten wieczór, kiedy pisała list do Zygmunta Boleckiego. Przestała się przed jej oczyma jego twarz i lek ją napadł na dół wśród cichych pół, w jasnym słońcu. Nie pomyślała o tem dotąd, że ten człowiek tu jest, że widzi go już od kilku, a dziś po raz pierwszy do niej przemówił. Młody Bolecki bowiem po swem niełitościwym zapłatanu, do nich wszystkich zwróconem w chwili przybycia, nie mówił dłużej z nikim, jakby nikogo nie widział; zamykał się z Szokiem, albo się walczył po polach; oni także nie mieli na to czasu, ani ochoty, znużeni się na straż przy trumnie pułkownika, albo też gryząc smutek swój gładzić w zaciśnięciu, w jakimś ciemnym kącie.

Teraz trzeba będzie mówić. Po Jadzi przeszło zimno. Każde słowo owego listu czerpiło się teraz przed jej oczyma wielkimi literami, które padały jak wielkie cienie na szumniejące pola, coraz bardziej wyrzaste, aż się wreszcie z ich gąszczu wyłoniła niezwykła twarz Zygmunta Boleckiego, piękna i blada mroźną bładością twarzy hiszpańskiego panika, patrząca kł nie oczyma, które widziały zapewne wiele, gdyż jest w ich wyraz jakiejś srogości, rozumu powagi, co się czasem zaćmi niały zamyślenia. Oczy te mają dziwny blask, który Jadzia spostrzegła w krótkiej rozmowie na ementarzu, jakiś nieuchwytny, bardzo zmienne, rozpalający się i szybko gasnący.

Czterem starcom było wszystko jedno, co im powie Zygmunta Bolecki; w duszach, nabrzmiałych od bólu, nie było już miejsca na myśl o tem, co się z nimi stanie. Relski jednakże, zbliżając się do domu, zamarszczył czoło, przypomniałszy sobie przysięgę, złożoną panu Anastazemu, że mu syna otoczy opieką. Nie chciał w tej chwili rozmyślać nad tem, jak się to ma stać i czy wogóle ma się cokolwiek stać w tym względzie.

Kiedy powrócił, Bolecki już był dawno w domu. Naprzeciw nim wyszedł Szok.

Przyglądał się im z takim półśmieszkiem, który miał wyrazić, że diabli mu do tego, co się ma dziać i że marnuje dlanie słowa jedynie z koniecznej potrzeby.

— Moje nazwisko jest Szok — rzekł, przykładając dwa palce do kapelusza, opadającego mu aż na uszy, zmieszany poprzedniego właściciela, który miał głowę większej okłaści. — Który z pańów jest pan Relski?

— Ja jestem Relski, czego pan sobie życzy?

— Ja nie jestem z tych ludzi, którzy mogą sobie żyć — odrzekł Szok, nieco drwiąco — ale mój przyjaciel życzy sobie rozmowy z panem.

— Kto jest pańskim przyjacielem? — zapytał Relski poważnie.

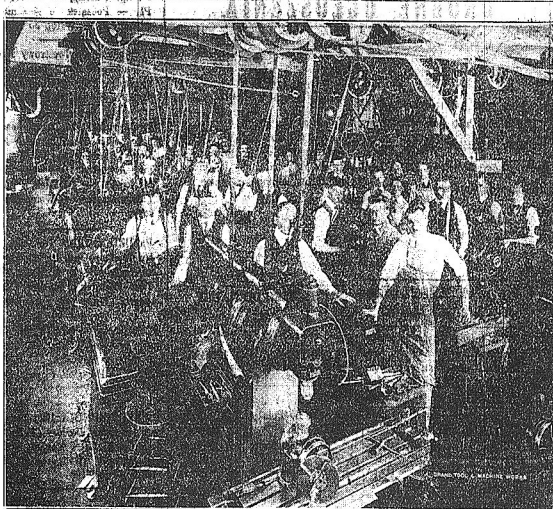
Szok błysnął oczyma i zgasił je natychmiast; ten jego drobny olśniew miał zbyt poupy, wzrok, aby mu można było okazać wszelkość. Rzekł więc bardzo głośno: — Pan Zygmunta Bolecki chce mówić z panem Tomaszem Relskim. Jeśli pan jest i Tomasz i Relski, to niech się pan pofatyguje.

Relski stał wyprostowany i patrzył z góry na wijącą się przed nim figurę zdechła, który skrzeczał wrażliwymi.

— Niech mu pan powie, że jestem do usług.

— Może mu pan to sam powiedzieć.

Szok, zorientowawszy się w niedzieli Boleckiego dla tego przyjął go przytulki starych, był w miarę bezczelny, beznamiętny.



Szoka wieczorna w „Grand Tool & Machine Co.”, nowozakupionej fabryce w New Yorku przez Stowarzyszenie Mechaników Polskich.

Relski nie posiadał na to rozumno natychmiast, czego się przedtem naradził z towarzyszą, o czym właściwie ma mówić, rezydenci pułkownika jednakże byli w zupełności zadowoleni; przywykli do uczciwej prostoty w ujmowaniu spraw życia, natknęli się teraz na ich spłot, z którego instynktom wydobyli przeświadczenie, że młody Bolecki nicemą względem nich zbyt lichy sentymentów, co im zresztą wyłożył dotkliwie i bez litości swoim okrzykiem: „poważajcie się czy co?”.

Może „rozumnie” to nie było, co uczynili, (rozważał potem każdy z nich) ale za to należało pokazać ich ból, nie ich, ich rozpacz niechudką, która też wbrew ludzkiej zwyczajom, objawiła się na zewnątrz. Kąś jednak będzie karał cierpienie!

Czuł, że młody Bolecki patrzy na nich krzywo i niechętnie i nie dziwił się, zawstydzeni swojem ubóstwem, które jest czemś niecierpiącym wstydu, jakby samo było temu winne, że chodzi w łachmanach. Ubóstwo rodzi z swej niemożności dwa uczucia do siebie niepodobne: kasażę zia nienawist, lub też cichą pokorę, a oni ją właśnie wywiedli ze swoich rozważań i szukali w pokornych, cichych sterych serech usprawiedliwień dla niechęci Boleckiego, myślał, że jeśli choć któryś z nich z prawa miał pozostać i że słusznie młody ten człowiek nieczem z nimi nie związany i do niego wobec nich nie zobowiązany, patrzy na nich jak na najdziśniej, albo jak na szarżę, co zlecała objadanie mu pola. Jego dezwanie się za chwilę skłoni pułkownika głęboko im zapadło w duszę i za pięć dni; dumni jednak byli tak bardzo ze swojej niecierpić młodości dla pułkownika że uważać zaczęli w głębi duszy, iż słowa, choćby najdotkliwsze, za mało są i zbyt mało na znaczące aby się wspiąć na te nieboszczą górę miłości i pojąć co jest na jej szczytach.

Mimo wszystko jednakże, cieni padł pomiędzy nich, a tego człowieka. Śmiechem to się nawet im wydało przy głębszej rozważeniu i chieł się każdy z nich bronił przed tym myśla, a jednak tak im się w przeszłych duszach zrosła chwila śmierci pułkownika z chwilą przybycia jego syna, że niemal go obwiniali o śmierć ojcowską.

A cieni się pomiędzy nich kładł coraz większy.

Nie myśleli dotąd co się teraz ma z nimi stać, wybicie raję się na rozmowę z Boleckim, zrozumieć, że pewnie i o nich musi być mowa; ale uczyniło się im przykro, że swojem bledactwem zaprzatają komus umysł. Z pułkownikiem to było co innego.

Zarszeczyli się więc Rajdą i rzekł:

— Panie Tomasz, powiedz synowi pułkownika, że odczytnym, skądymy przyszli.

— Pan Bolecki tego nie zechce — wtrącił Jadzia, swoim myśłem.

— Idę do niego, — rzekł Relski.

XII.

Oni wszyscy pozostali na dworze, jakby nie śmiejąc wejść do domu, w którym przeżyli najniższe swoje godziny, jakby się im ten dom nagłe stał obcy, jak przygodnym włóczędzom, którzy w nim odpoczywali przez chwilę. Siedzieli na przybie w słonecz, rozmyślając o wszystkim innem, nie o tem tylko, co o nich uradzi Relski. — Ten i ów patrzył przed siebie, oczy zwróciwszy, jakby pilnie liczył dni, które mu jeszcze pozostały do przebycia zanim zabierze w śmierć a że każdy z nich ujrzał ich niewiele, więc patrzył tylko smutno, lecz bez troski.

— Umrzeć wszędzie można — myślał Rajda — śmierć nie jest wielką pan, wszędzie znajduje. Trzeba będzie stać iść... Ot i widzisz, pułkownik najniższy, co narobił! — Gdyby to się umierało przed nami, godziło! Towarzysz do brzołgo przedtem komilitonów pochował, choćby na użyznieniu ziemi, aby przecież wydziedziczyć się czem godzi za to, że z niej jedli chleb. A ty, co drutniś serce! I co się teraz z nimi stanie?

(Ciąg dalszy nastąpi)

„NOWY ŚWIAT”

CHOROZY BEZNADEJNEJ

Jestli choroba — nie trzeba nadziei. W New Yorku jest doktor, który ma 25 lat praktyki i w nim medycyna posiadała wielkie zwycięstwo. Doktor ten mieszka na: Leonard Landis, 140 E. 22nd St., New York. Jest on byłym rezydentem szpitala Bellevue i Lehigh, gdzie do niego przynosił ban choroby nie wyzdolnione nigdy; choroba więc schodziła i choroba na zdrowie. Udziału bierze od 10 do 7-ty wieczór. W niedzielę od 10 do 12.

DR. L. LANDIS

140 East 22 St., New York, N. Y.
Zołotecz-26-let-tam. Przyjmuje po kieszonku.

Zbudź się Rodaku!

Polska zwyciężyła.

A ty czy zwyciężył swą obojętnością wobec potrzeb Ojczyzny!

Kup natychmiast bond

Pożyczki „Zwycięstwa”!

Szczupłe wiadomości, jakie do chodzą z Mezoopotamii, donoszą o gwałtownym „opozie” plemion arabskich przeciw panowaniu angielskiemu. Wiele garnizonów angielskich oblegają powstańcze wojska arabskie, które w ostatnich czasach ogromnie wzrosły w sily.

POSZUKIWANIA ZE STAREGO KRAJU.
Waszyngton, D. C. — Amerykański Czerwony Krzyż otrzymał list z kraju z prośbą o wyznaczenie następujących osób:
Bolesław Jurkowski, zamieszkały dawniej pod adresem: 137 St. i Amsterdam Ave. New York City.
Roman Kacimierz Frank, zamieszkały w 1914 roku pod następującym adresem: 2142 Superior St. Chicago, Ill.
Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres:
American Red Cross, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.
Wiktoria Bielawska, zamieszkała w Milwaukee, Wis.
Julianna Bielawska, pochodząca z Polki.
Kazimierz Bielawski, pochodzący z „wsi” Puławy.
Wiktoria Bielawska, pochodząca z wsi Buraków.
Maria Bielawska, pochodząca z Warszawy.
Wincenty Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.
Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

Roda Bugnicki, pochodzący ze wsi Kociń.

Powyższe osoby zechcą się zgłosić po bliższe informacje i listy na adres: AMERICAN RED CROSS, P. O. 1, Polish Section, 1107 Broadway, New York City.

Winnicy Powroźnik, pochodzący ze Zmigrodu.

TELEGRAMY

(Ciąg dalszy ze str. 1ej)

GÓRNICZY W ZAGŁĘBIU TWARDEGO WĘGLA GROZA ZUPEŁNEM BEZROBOCIEM

SCRANTON, 10 września. — W przeciągu trzech dni każdy górnik w zagłębiu twardego węgla wstrząsł się od pracy, lo będzie na odmowę prezydenta, odwołano zremontowania kopalni węglowej w zagłębiu twardego węgla, która nie polafila zadowolę górników. Przewodniczący wspólnej komisji zażądał, Enoch Williams, a także przewodniczący niezależnej unii górników w Seranton, oświadczył, że spór pomiędzy górnikać zmieni się w jedną z najbardziej zaciętych walk przemysłowych jakie kiedykolwiek były prowadzone w Stanach Zjedn.

BOLSZEWICY WYZNACZYLI DELEGATOW NA KONFERENCJĘ POKOJOWĄ

LONDYN, 10 września. — Przewodniczący bolszewickiej delegacji pokojowej na konferencję polsko-bolszewicką w Rydze, został naznaczony Joffe, były bolszewicki ambasador do Niemiec. Trzema innymi delegatami będą M. Iobelski, Manulski i Kropf i dwaj eksperci Bolegopow i Nowicki, oraz trzech sekretarzy.

ANGLIA PRZENOŚI SVOJE WOJSKA Z MAŁEJ AZJI

KONSTANTYNOPOL, 10 września. — Wojska angielskie stoją ze zastogą w porcie Isnad, zostają zastopione przez wojska greckie, a wojska angielskie przenoszone są do Mezoopotamii, gdzie się szczy gwałtowna rewolucja przeciwko panowaniu angielskiemu.

NIEBYWAŁA SPOSOBNOSC

Ten piękny Gramofon Columbia z 50 kawałkami za \$150.00 gotówką, lub na łatwe spłaty tygodniowe albo miesięczne za \$15.00. W tych dniach otrzymaliśmy cały zapas nowych gramofonów oraz najwspanialsze polskie rekordy.

Każdy lubiący śpiew i muzykę, powinien nabyć sobie gramofon z naszymi sławnymi. Słód gramofonów JANA STOJOWSKIEGO istnieje już od sześciu lat i każdy kto zakupił gramofon w tym składzie, jest zupełnie zadowolony. Zapytajcie o to swoich przyjaciół, a oni was obawiają, że Stojewski ma zawsze towar dobry i gwarantowany. Nawet ci, co wyjeżdżają do Polski, zakupili od nas gramofony, przysyłają podziękowania. BONDY POLSKIE PRZYJMUJEMY W PEŁNEJ WARTOŚCI ZA GRAMOFONY.

150.00 na spłaty \$15.00

ZA \$7.50

10 TEN GRAMOFON

i 30 kawałków do grania

150.00 na spłaty \$15.00

ZA \$7.50

10 TEN GRAMOFON

i 30 kawałków do grania

150.00 na spłaty \$15.00

ZA \$7.50

10 TEN GRAMOFON

i 30 kawałków do grania

150.00 na spłaty \$15.00

ZA \$7.50

10 TEN GRAMOFON

i 30 kawałków do grania

150.00 na spłaty \$15.00

ZA \$7.50

10 TEN GRAMOFON

i 30 kawałków do grania

Ten piękny Gramofon Columbia z 50 kawałkami za \$150.00 gotówką, lub na łatwe spłaty tygodniowe albo miesięczne za \$15.00. W tych dniach otrzymaliśmy cały zapas nowych gramofonów oraz najwspanialsze polskie rekordy.

Każdy lubiący śpiew i muzykę, powinien nabyć sobie gramofon z naszymi sławnymi. Słód gramofonów JANA STOJOWSKIEGO istnieje już od sześciu lat i każdy kto zakupił gramofon w tym składzie, jest zupełnie zadowolony. Zapytajcie o to swoich przyjaciół, a oni was obawiają, że Stojewski ma zawsze towar dobry i gwarantowany. Nawet ci, co wyjeżdżają do Polski, zakupili od nas gramofony, przysyłają podziękowania. BONDY POLSKIE PRZYJMUJEMY W PEŁNEJ WARTOŚCI ZA GRAMOFONY.

150.00 na spłaty \$15.00

ZA \$7.50

10 TEN GRAMOFON

i 30 kawałków do grania

150.00 na spłaty \$15.00

ZA \$7.50

10 TEN GRAMOFON

i 30 kawałków do grania

150.00 na spłaty \$15.00

ZA \$7.50

10 TEN GRAMOFON

i 30 kawałków do grania

150.00 na spłaty \$15.00

ZA \$7.50

10 TEN GRAMOFON

i 30 kawałków do grania

150.00 na spłaty \$15.00

ZA \$7.50

10 TEN GRAMOFON

i 30 kawałków do grania

JAN STOJOWSKI 579 GRAND ST. (blisko Lorimer Street) BROOKLYN, N. Y.

